XV. Kraków, 15 października 1912. Nr. 20.

# „BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

**Kwartalnie:** z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
**KRAKÓW XV. ul. Nowowiejska 83** (Dom własny), **Telefon Nr. 479.**
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem;
**Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.**

**Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.**




— Czy pani wie, panno Zosiu, że dziś właśnie o północy mija rok, jak pani objęła u mnie posadę...

### Po powrocie z wakacyi.

— Wie pan, że niektórzy zbzikowani turyści narzekają, że Tatry są dla nich jeszcze za nizkie! Nie zdarzyło mi się jednak spotkać wycieczkowca, któryby użalał się, że ceny potraw i napoi w Zakopanem są zbyt nizkie!...

### Obstrukcyonista.

— I co pan powie na to!... X. wygłosił onegdaj w parlamencie obstrukcyjną mowę... Przemawiał przez trzydzieści pięć godzin z rzędu!... Skąd się w tym człowieku wzięło tyle siły...

— O... jemu to bardzo dobrze zrobiło!... Bo uważa pan, on ma bardzo gadatliwą żonę i nie może w domu nigdy dojść do słowa...

### Znalazł się w kropce.

Pewien jegomość wybrał się na spacer ze swym psem, który po drodze wpadł do sklepu masarza i ukradł kawał kiełbasy.

Masarz popędził za nim i spotkał owego jegomościa.

— Panie! Czy to pański pies?... — pyta.

— Nie! — odpowiada tenże spokojnie. — Dawniej ja go żywiłem, teraz zarabia już sam na swe utrzymanie.

### Ach, te dzieci!

— Jasiu! Powiedz mi, kogo wolałbyś mieć ojcem, mnie, czy pana Adolfa?

— Ja tam wolę tatusia, ale mama, zdaje mi się, pana Adolfa!

### Między andrusami.

— Ferdek! A jak kazałbyś się pochować po śmierci, gdybyś miał grube hopy?... Może kazałbyś się spalić?...

— Gdzież tam! Kazałbym się zalać spirytusem i zostawiłbym osobny fundusz, aby z procentów mogli go co miesiąc odmieniać!





### Peary i szewc.

Opowiadają, że gdy rzekomy odkrywca bieguna północnego przybył z powrotem do ojczyzny i miał wybrać się znowu w podróż celem poszukiwania nowych światów, udał się i do swego szewca i zamówił sobie parę nowych butów.

— O! Te będą jeszcze lepsze niż poprzednie! Za to mogę zaręczyć!... Wystarczą na kilka lat!... A jak z poprzednimi?... Czy był pan z nich zadowolony?

— I jeszcze jak!... Znakomite! Czegoś równie dobrego nie jadłem nigdy w mem życiu!

### A to pech!

— Proszę, powiedz mi, dlaczego rozeszłaś się ze swym narzeczonym?

— Ot, głupstwo! Nie warto o tem mówić! Poszło nam o jedno słowo!

— O jedno słowo?... Nie może być!...

— Tak jest! Ja mu powiadam: Ach, jak ja cię kocham, mój ty słodki Stasiu...

— I to mu się nie podobało?

— Tak! Bo jemu na imię Władek!

### Konkurencya.

(Dwie odezwy dwu redakcyi do czytelników).

1.

Przyjaciół naszego pisma zawiadamiamy, że członkowie redakcyi i administracyi wybierają się w podróż agitacyjną po całym świecie naszym własnym automobilem. Sądzimy, że przyjmiecie ich wszędzie z staropolską gościnnością. Po przybyciu na miejsce członkowie redakcyi udzielać będą audyencyi i przyjmować deputacye, o ile takowe się zgłoszą, członkowie administracyi zajmą się tymczasem sprzedażą pojedynczych numerów po mieście!...

Niech więc nikt nie zaniedba sposobności, by wejść w bliższy kontakt z naszymi reprezentantami!

2.

Konkurencya nasza ogłasza szumnie, że wybrała się w podróż agitacyjną we własnym automobilu. To wierutna blaga! Ten automobil jest pożyczany! My zdobędziemy rekord światowy, gdyż podróż taką odbędziemy w aeroplanie, który montuje się już we fabryce Zieleniewskiego. Na razie zaopatrzyliśmy się w dwie pary oryginalnych angielskich nożyczek, przy których pomocy będziemy się i nadal starać nalezycie obsługiwać naszych czytelników.

### Monolog małego Icunia.

— Czekolada jest dobra... cebula jest także bardzo smaczna... Ogromnie jestem ciekawy, jak też smakowałaby mi czekolada z cebulą...

### Poczciwa żona.

— I jakże tam Helenko żyjesz teraz z mężem?

— Dziękuję mamie! Między nami panuje już jak najlepsza zgoda!

— Więc odzwyczaił się zapewne od picia piwa i palenia papierosów, czego ty znieść nie mogłaś...

— To nie! Ale dzięki jemu ja się do tego przyzwyczaiłam!



# CNOTLIWA ZUZANNA

(HUMORESKA).

— A ja powiadam pani, że mam jak najgorsze przeczucie i jestem prawie pewny, że mąż powróci lada chwila!... Dlatego lepiej będzie, jeśli się stąd oddalę...

— Ot... niepotrzebne skrupuły! Ja zupełnie dokładnie zbadałam rozkład jazdy koleją i pocztą i powiadam, że mąż mój przed jutrem rano stanowczo nie powróci...

— A ja przecież się boję...

— W takim razie chyba mnie już nie kochasz...

Tego rodzaju rozmowa toczyła się w buduarze uroczej pani mecenasowej, znanej w całem miasteczku, liczącem coś niewiele więcej, jak ośm tysięcy mieszkańców, pod nazwą cnotliwej Zuzanny...

Towarzyszem jej był młody adjunkt sądowy, pan Zygmunt, przyjaciel ich domu, a zarazem partner tarokowy pana mecenasa.

Dziś był on wolny od tego zajęcia, gdyż pan mecenas wyjechał do miasta obwodowego w interesie urzędowym, mógł więc więcej czasu poświęcić pani domu, która widocznie nie była z tego niezadowoloną.

Młody człowiek stawał się przecież z każdą chwilą coraz bardziej natarczywym i tak uparcie prosił o pozwolenie wyjścia, że wreszcie oburzyło to do żywego panią mecenasową, która pochwyciła obok leżącą marynarkę młodego człowieka i wyrzuciła ją na ogródek, który rozciągał się na przestrzeni kilkunastu kroków pomiędzy domem mieszkalnym a ulicą, jedną z najbardziej uczęszczanych w miasteczku, stanowiącą corso dla miejscowego towarzystwa i zwanej dlatego ulicą Pańską.

— No, teraz możesz pójść! — rzekła z furyą. — Myślę, że chyba nie będziesz się chciał afiszować w tym kostyumie pod mojemi oknami, by mnie skompromitować... Choć po was, mężczyźni, można się wszystkiego spodziewać... Idź więc, bo jeszcze zupełnie jasno, zobaczy cię kto, a jutro będzie o tem mówić już całe miasteczko!...

Ostatecznie młody człowiek dał się przekonać i pozostał razem z piękną panią, a na miłej rozmowie czas schodził im tak szybko, że nawet nie spostrzegli się, jak nastał wieczór, a pyzaty księżyc wysunąwszy się na horyzont zaczął robić „perskie oko“ do starej ziemi, dotąd nieczułej na jego afekty i nie wierzącej w jego starokawalerskie zapały.

A ma ona słuszność, wszak nawet astronomowie zgadzają się na to, że świeci on tylko pożyczanym blaskiem i wszystko na nim już wygasło!

Tego o panu Zygmuncie pani Zuzanna powiedzieć nie mogła, on był ognistym chłopcem i kochał z całym zapałem, na jaki stać dwudziestokilkoletniego młodzieńca.

* * *

Wtem zaturkotało przed bramą, nasza para gołąbków nie zauważyła przecież tego, pewna, że to przejeżdża jakiś spóźniony woźnica. Otrzeźwił ich dopiero odgłos klucza, którym ktoś chciał otworzyć drzwi, prowadzące z ulicy na werandę ogrodową.

— A może to bandyta! — zawołała pani domu.

— Nie! Dałbym szyję, że to twój mąż... — odpowiedział złamanym głosem pan Zygmunt i jednym susem znalazł się za drzwiami, wiodącemi do bocznej alkowy, w której pani Zuzanna miała skład swych rzeczy.

Tu mógł zupełnie niespostrzeżenie przesiedzieć spokojnie choćby do rana, widział także jak na dłoni, co się dzieje w sąsiednim pokoju...

Teraz dopiero spostrzegł się, że nie ma na sobie marynarki, którą pani Zuzanna wyrzuciła za okno, a o której potem w roztargnieniu zapomnieli i przypuszczał, że ona skorzysta przecież z najpierwszej sposobności i w jakiś sposób mu ją poda...

Bez wierzchniego ubrania ani myśli pokazać się na ulicy, księżyc świecił bowiem jasno, a w tym czasie można było jeszcze spotkać dość spóźnionych przechodniów...

A tu, jak na złość, ani kawałka męskiej garderoby koło niego, natomiast ściany zawieszone najróżnorodniejszymi szczegółami damskiej toalety z wstążkami, falbanami, koronkami i bez nich...

Małżonkowie tymczasem powitali się bardzo serdecznie, pan mecenas powrócił bowiem po

### Ogłoszenia.

Czeladnik kominiarski poszukuje wdowy w średnim wieku, obeznanej z fachem.

Młody mężczyzna, kawaler, ożeni się z bezdzietną wdową, albo takąż panną.

Która panna dopomoże mi do uzyskania stałej posady, z tą ożeni się mój ojciec. Może być ułomna, byle zdrowa.

Samoistna wdowa pragnie poznać kilku mężczyzn w zamiarze poważnym. Oferty pod: „Cnotliwa Zuzanna“.

Członek arystokratycznego rodu poszukuje żony z posagiem, ewentualnie większej pożyczki.

Pokój z utrzymaniem, ewentualnie i sługą wynajmię kawalerowi.

Ów pan, który przed trzema kwartałami poznał moją córkę w Parku Krakowskim, zechce się zgłosić we własnym swym interesie.

### POMYŁKA.

Z panienką młodą idzie
Pan starszy popod rękę,
Za nimi młody człowiek
Flirtuje zaś panienkę.

Gdy było mu za wiele,
Pan stary się odwraca.
„Daremne twe zabiegi,
Na dyabła twoja praca!“

Rzekł tak i drżącą ręką
Osłania jej figurkę:
„Jak pan mi się ośmielasz
Zaczepiać moją córkę?!“

Młodzieniec się ukłonił,
Spłoniła się zaś ona:
„Przepraszam — ja myślałem,
Że — to jest pańska żona!“

### Prawdziwe zdarzenie.

Młode małżeństwo szukało dla siebie odpowiedniego mieszkania. Wreszcie znalazło je u jednego ze swych znajomych, ale czynsz roczny, wynoszący tysiąc dwieście reńskich, wydawał im się zbyt wygórowany.

— To stanowczo za dużo! — rzecze młody małżonek do wynajmującego — pan, jako przyjaciel naszej rodziny, powinieneś stanowczo coś opuścić!

— Nie mogę! Teraz ciężkie czasy! — odparł nieubłagany kamienicznik. — Zresztą państwo jesteście bezdzietni, nie macie na wychowanie dzieci wydatków...

— A cóż będzie, gdy przyjdą dzieci?

— W takim razie zobowiązuję się przy urodzeniu każdego dziecka opuścić wam z czynszu rocznego sto guldenów!

I stało się, że po szóstym roku mieszkania w tym samym domu małżeństwo owo płaciło już tylko sześćset reńskich czynszu.

Pewnego dnia spotyka gospodarz swą lokatorkę i zapytuje ją o męża.

— Jakto! To pan o tem nie wie? — odpowiada biedaczka. — Zmarł w tamtym miesiącu na suchoty!

— Na suchoty? — rzecze z współczuciem. — Z czegóż się ich jednak nabawił?... To był przecież taki zdrowy człowiek!

A ona na to:

— Tak! Ale jemu się ubzdurało, że musi w pańskim domu mieszkać za darmo!...

### I to racya!

— Dziwię się bardzo, że pan, który kiedyś powiedziałeś, że X. jest ostatnim szubrawcem, dziś, spotkawszy go, twierdzisz, że się ogromnie cieszysz, iż go widzisz...

— A czy może miałbym się cieszyć, gdybym był ślepy?...



## W oczekiwaniu.

Noc całą na kanapie,
Przepędza aż do rana —
By zaś swobodniej myśleć,
Jest całkiem rozebrana.

Samotnej opuszczonej,
Z tęsknotą myśli biegą,
A myśli tylko o nim,
A tęskni — też do niego!

O! przybądź mój najdroższy,
Niech darmo cię nie proszę —
A poznasz w mem objęciu
Słodycze i rozkosze!

Niech przyjdzie, a z czułością
Namiętną go popieszczę,
Niech przyjdzie — ale który?
No — tego nie wiem jeszcze!

### W sądzie.

(Rzecz dzieje się podczas rozprawy rozwodowej).

*Mąż:* Ja żądam stanowczo separacyi od stołu i łoża...

*Sędzia:* I łoża także?

*Mąż* (z energią): Tak jest, bezwarunkowo... i łoża!

*Żona* (z ironią): No! no! Tylko się tak nie chwal, ty stary idyoto!...

### W tramwaju.

Dwu panów rozpoczyna ze sobą rozmowę.

— Czy pan idzie dziś na odczyt profesora „X-a“.

— Tak, mam ochotę!

— Nie radzę panu, to taka nudna bestya, że mogą człowieka flaki rozboleć, gdy się go słucha!

— Niestety! Ja muszę! Pozwoli pan, że się przedstawię... Jestem profesor X.

### Wyrwało mu się.

— Jak uważam, kolega coś na bakier z profesorem X...

— Tak... troszkę!

— A o cóż poszło, jeśli wolno wiedzieć?

— O drobnostkę... Prowadziliśmy naukową dysputę i w toku dyskusyi wyrwało mi się niechcąco zupełnie: ty ośle.... idyoto!...

kilkudniowej nieobecności w domu i zasiedli do stołu. Za chwilę podano herbatę i zimną przekąskę. Pani Zuzanna tłumaczyła się, iż małżonek zapowiedział jej wyraźnie, że powróci dopiero nazajutrz, więc nie przygotowała kolacyi...

— Nic nie szkodzi! Ta zimna pieczeń smakuje mi znakomicie, mój aniołku... Obok ciebie czuję się zupełnie inaczej, nowe siły zdają się we mnie wstępować, choć jestem drogą zmęczony...

— To zapewne położysz się rychło! Zaraz każę rozebrać ci łóżko...

— Nie! Nie potrzeba... Ja napiję się jeszcze szklankę herbaty i porozmawiam sobie z tobą, moje serce... Tak rzadko zdarza mi się podobna sposobność!

Rzekłszy te słowa, zbliżył się pan mecenas do swej prawowitej małżonki, objął ją wpół swem ramieniem i wycisnął gorący pocałunek na jej łabędziej szyjce... Echo rozległo się w całem mieszkaniu, rzekłbyś, że to niedźwiedź zabiera się do barci i delektuje się miodem.

A w nyży siedział tymczasem pan Zygmunt i klął w duszy wszelkie małżeńskie czułości. Gdyby mógł, wyrwałby się stąd, nie wiedział jednak, jak i którędy.

Pani Zuzanna kręciła się też na swem krześle, jakby na rozpalonych węglach. Chętnie wyprawiłaby małżonka na spoczynek, on jednak, jakby naumyślnie, jakoś o tem ani nie myślał, nic też dziwnego, że rozdrażnienie jej wzrastało z każdą chwilą i coraz opryskliwiej odpowiadała na pytania małżonka, który znowu, jakby na złość, stawał się coraz czulszym...

* * *

Ostatecznie zdecydował się pan Zygmunt opuścić swe przymusowe więzienie, jedyna zaś droga, którą mógł wydostać się na wolność, prowadziła przez wysoko umieszczone okienko na ogród, stąd zaś na ulicę...

W tem tylko kłopot, jak tu prawie kilometr, jaki dzielił go od jego kawalerskiego mieszkania, przebyć bez surduta i kapelusza, w noc jasną, księżycową, kiedy jeszcze dość przechodniów snuje się po mieście...

Wtem nowa myśl strzeliła mu do głowy.

Obok znajdowało się mnóstwo garderoby pani Zuzanny, która była tej samej tuszy i tego samego wzrostu, co i nasz bohater... Trzeba więc korzystać ze sposobności...

Aby nie zdradzić swej obecności, po cichutku zdjął pan Zygmunt z nóg obuwie, a uskuteczniwszy to, zaczął rozglądać się po ścianach...

Nie upłynął ani kwadrans, wybrał już czarną suknię, niebieski żakiet i zieloną chustkę na głowę, jeszcze chwila, a nikt, wszedłszy do alkowy, nie byłby poznał, że to pan Zygmunt; każdy mógłby przysiądz, że ma przed sobą panią Zuzannę.

Ze zwinnością kota dostał się na okno, otworzył je i jednym susem był już w ogrodzie...

Na ulicy panował zupełny spokój, przez otwarte okno widać było w pokoju pana mecenasa, który z każdą minutą czulił się coraz bardziej do swej połowicy, ta znów, nie odpłacając mu wcale jego afektów, odpychała go od siebie z abominacyą...

Tajemnicza postać skierowała się tymczasem ku furtce, oglądnąwszy przedtem miejsce, w którem powinna była leżeć wyrzucona marynarka. Nie znalazła jej jednak, widocznie pani Zuzanna potrafiła już usunąć *corpus delicti*, mogące świadczyć o jej winie.

Ulica była pustą, nie tak pustą przecież, jakby pan Zygmunt-Zuzanna pragnął. Jeszcze tu i ówdzie można było spotkać spóźnionych przechodniów, a szelma księżyc świecił w same oczy... Także i przed domami, na gankach i werandach używali mieszkańcy miasteczka wypoczynku i delektowali się miłym chłodem wieczoru.

Zygmunt wybierał miejsca zupełnie zacienione, nie zawsze mu się to przecież udawało i zaledwie uszedł kilkanaście kroków został spostrzeżony.

Nikt jednak nie przypuszczał nawet, że to pan Zygmunt, każdy był najmocniej przekonany, że to pani Zuzanna we własnej swej osobie.

— Popatrz no, Emil! — zawołał pan Ignacy siedzący przed apteką z przyjacielem — Jak Boga kocham, to pani Zuzanna...

— Ejże! Cóżby ona o tym czasie robiła tutaj sama!

— Jak mi Bóg miły, że to ona! Poznaję ją po tym żakiecie i zielonym szalu... Pewnie gdzie

### W szkole malarskiej.

*Profesor:* Nie chcesz pan ani rysować, ani malować według mych wskazówek, czegóż więc mam pana nauczyć?
*Uczeń:* Jak najłatwiej sprzedać obraz!

### Z pola walki.

(Rzecz dzieje się w czasie pokoju).

Podczas ostatnich manewrów atakują się wzajemnie dwie armie nieprzyjacielskie, przyczem według zwyczaju na polu walki pozostaje pewna liczba żołnierzy, którzy mają udawać zabitych.

Wtem rozlega się donośny głos pułkownika, wydającego rozkaz swemu adjutantowi:

— Panie poruczniku! Proszę pojechać ku zabitym i powiedzieć im, że nie wolno tak hasować!

## Rozsądne dziecko.

„No, wiem już — rzekł Jaś mały,
Wiem, skąd się dzieci biorą,
To bocian je rodzicom
Przynosi nocną porą.

I tylko teraz o to
Zapytam się mamusi,
Którędy bocian wchodzi,
To być ciekawe musi".

Odpowiedź dobrej matki
Na pozór bardzo szczera:
„Umyślnie mu w pokoju
Okienko się otwiera!"

Jaś krzyknie: „I u bony
Otwarte jest do rana,
Z pewnością to dlatego,
Że czeka na bociana!"

### Pochwała małżeństwa.

*A.* Więc pan się nie żeni?
*B.* Nie, panie! Nie mam wcale ochoty!
*A.* A jednak ja panu powiadam, że małżeństwo, to jest boski wynalazek!... Pan przychodzisz do mieszkania, zimno i pusto wszędzie, niema do kogo i słowa przemówić... A na mnie oczekuje moja kochana żoneczka... o... widzę ją nawet... stoi przed bramą... radzę panu jednak zmykaj pan, bo i ty możesz przypadkowo co oberwać!



### Praktyczny.

W pewnym krakowskim lokalu słynnym z dobrego piwa, znakomitych kanapek i nader uprzejmej, a skrzętnej obsługi zjawia się gość i zamawia małe piwo...

Czeka pięć minut, czeka dziesięć, czeka kwadrans, piwa jakoś nie widać.

Powtarza więc żądanie i otrzymuje odpowiedź:

— Zaraz, panie dobrodzieju!

Gdy mu się już wreszcie sprzykrzyło czekanie, pyta spokojnie:

— Panie! Dlaczego mi pan nie daje właściwie tego zamówionego małego piwa!

— Czekam, aż panu radcy dobrodziejowi przyjdzie ochota na duże, bo mi się nie opłaci fatygować nalewaniem małego! — brzmi jeszcze spokojniejsza odpowiedź.

### Westchnienie nauczyciela.

— Jeśli będę w dalszym ciągu chudł ciągle w tym samym stopniu, co dotąd, wyliczyłem najdokładniej, że piętnastego maja nie będzie ze mnie już ani śladu!

### Stanowczy.

— Panie! Od trzech miesięcy bywasz pan u mnie w domu, zjadasz obiady i kolacye i jakoś nie możesz się zdobyć na oświadczyny... Wybieraj pan, co wolisz: rękę mojej córki, czy moje kolano?...

## Turecki humor.

Jedno z pism codziennych, wychodzących w Ameryce, podaje kilka tureckich dowcipów, przerobionych na język polski, które tutaj, gwoli ucieszenia naszych Czytelników, powtarzamy:

### Express-bej.

Ożenił się Achmed-effendy,
Ałłah specyalne miał dlań względy,
Bo po miesiącach ledwie dwóch
Syn mu się już urodził zuch.
— Jak go nazwiemy? — pyta żona,
Oszołomiona, zawstydzona...
— Niech ma na imię Express-bej! —
Tak na to rzecze władca jej —
Wszak odbył on w miesięcy dwa
Podróż, co dziewięć zwykle trwa!

### W raju Mahometa.

Stojąc przed furtą raju,
Tak mówił pewien bej:
— Ałłahu, wpuścić chciej,
Bom żył podług zwyczaju.
Nie piłem kropli wina,
Nie wiem, co wieprzowina!
— Za mało! — Ałłah rzekł —
Niegodnyś raju człek!
— Bywałem w Mekce i Medynie,
Meczetym zwiedzał i świątynie...
— Za mało! — Koran dobrze znam,
Wszak to za cnotę liczysz nam!
— Mało! — O panie, uświęć skon,
Jam miał za życia siedm żon!
— Dość! — Ałłah rzekł — już się nie zwierzaj
I drzwi otworzył mu na ścieżaj!

### Eunuch i padyszach.

Eunuch woła w przestrachu:
— O! Daruj padyszachu!
Z żon twoich pięćdziesięciu,
Gdym liczył, brak dziewięciu!
A na to władca słudze swemu:
— Otworzyć szerzej drzwi haremu!

### Na linii A-B.

— Więc pani spaceruje tak samotnie?
— Tak! Ale tylko bezpośrednio po wyjściu z domu!

---

idzie na randkę, a biedny mąż ani się tego spodziewa...

Ponieważ zaś piękna pani Zuzanna była celem tajemnych westchnień całej młodzieży miejscowej, do której należał i aptekarz, pan Emil, jeden z najbardziej ognistych amantów i więcej już flegmatyczny pan Ignacy, piastujący godność światłodawcy, postanowili oni skorzystać ze sposobności...

Pan Emil, odważniejszy od pana Ignacego, pospieszył w stronę uciekającej prawie truchtem postaci, a dobiegłszy do niej, ujął ją wpół ramieniem, w tej jednak chwili poczuł na twarzy odcisk jej pięciu palców, ale wymierzony z taką siłą, aż mu kapelusz spadł na ziemię...

To powstrzymało go w zapędach, nie zniechęciło jednak obu przyjaciół, by zdala nie śledzili, dokąd pani Zuzanna idzie o tej porze...

Choć uciekała pędem, potrafili jednak stwierdzić na własne oczy, że weszła do domu, w którym znajdowało się mieszkanie pana Zygmunta, a on, jak wiadomo, był przecież przyjacielem domu państwa mecenasów.

— I ktoby się to był tego po niej spodziewał! — rzekł spokojnie pan Ignacy.

— A to psiakrew ma szczęście! — rzekł po chwili pan Emil, zazdroszcząc w duchu Zygmuntowi...

* * *

A w domu państwa mecenasów równocześnie odegrała się tragiczna scena... Pani Zuzanna straciła cierpliwość i oburzona natarczywością swego tyrana, wymierzyła mu siarczysty policzek.

* * *

Nazajutrz wieczorem spotkał się pan mecenas z panem Ignacym, który nie mógł wytrzymać, by mu nie opowiedzieć o zdarzeniu wczorajszem, jakiego był naocznym świadkiem. Szło naturalnie o aferę z Emilem.

— Ale wie mecenas, że nawet nie przypuszczałem, by pańska żona miała taki temperament — zauważył mimochodem.

— Z czegóż pan to wnosisz? — zapytał mecenas ciekawie.

— Z wczorajszego pyskobicia!...

W tej chwili pan mecenas przypomniał sobie wczorajsze zdenerwowanie żony i policzek, jaki od niej otrzymał i rzekł:

— To prawda! Ale skąd pan o tem wie?

— Całe miasto o tem już mówi!

Nie mogło biednemu mecenasowi pomieścić się w głowie, w jaki sposób tajemnica czterech ścian mogła się dostać do publicznej wiadomości, jakoś jednak stać się to musiało, skoro ludzie wiedzą już o tem...

Pan Ignacy, jako przyjaciel mecenasa, postanowił otworzyć mu oczy i opowiedzieć całe zajście ze wszystkimi szczegółami, poprosił go też o chwilkę rozmowy na osobności.

Gdy się znaleźli w kącie pokoju rzekł:

— Czy pan wie, że pańska żona wczoraj wieczór około godziny dziesiątej wieczór odwiedziła Zygmunta w jego mieszkaniu?...

— Co?... O dziesiątej wieczór?...

— Tak jest!

Na to pan mecenas wybuchł głośnym śmiechem:

— Ha! ha!... Dobry sobie!... O godzinie dziesiątej!... O tym czasie była ona w domu, bo właśnie wtedy dostałem od niej w pysk... Sam zresztą twierdziłeś że całe miasto o tem mówi...

W tej chwili wszedł do pokoju pan Emil, a usłyszawszy ostatnie słowa mecenasa, zbliżył doń i uścisnął go serdecznie za rękę, jakby chciał powiedzieć:

— Przyjm pan wyrazy współczucia! Ja wiem, co to znaczy policzek, wymierzony ręką twej małżonki...



## Stroiciel i lekarz.

Fortepian rozstrojony,
Używać się już nie dał,
Miał pozrywane struny,
Zdezelowany pedał!

Do fortepianu przyszedł
Stroiciel — a z wieczora
Do rozstrojonej pani
Wezwano znów doktora!

Stroiciel kręcił struny
Przez całą noc bez przerwy,
W tym czasie lekarz badał
U chorej pani nerwy!

Stroiciel, jak i lekarz,
Zgodzili się w swem zdaniu:
Że wszystko się rozstraja,
Co wciąż jest w używaniu!

### Enfant terrible.

Sześcioletni Staś jest rano w sypialni rodziców, gdy tatko robi toaletę. Nagle zwraca się do mamy ze słowami:

— Mamusiu! Tatko ma takie same szelki, jak pan porucznik, co do nas chodzi...

### Wyrzuty.

— I znów pominięto cię przy awansie, mój mężu. A to tylko dlatego, że nie pozwolisz mi interweniować! Niechbym ja tak porozmawiała z twym przełożonym w cztery oczy!

### Także frajda.

— Panie, pana wczoraj nie było w biurze!
— Tak jest, panie radco dobrodzieju!
— A to z jakiego powodu?
— Niech pan radca wybaczy, ale mojej teściowej wyrywano wczoraj trzy zęby, więc nie mogłem odmówić sobie tej przyjemności, by nie być obecnym przy operacyi...

### Ostrożny.

— Ciekawy jestem jednak, panie radco dobrodzieju, dlaczego policya nie występuje ostro przeciw tym jegomościom, którzy tak po waryacku tłuką się w automobilach po mieście.

— Co pan chce, panie łaskawy! A któż może wiedzieć, kto tam siedzi w tym automobilu?...

## Roztargniony profesor.

Pan profesor po ślubie
Gdy obudził się rano,
Widzi damę w pokoju
Niezupełnie ubraną!

Pan profesor zmieszany
Kiedy wywlókł się z łóżka,
Rzecze do niej: „Już siódma,
Przyjdzie sprzątać tu stróżka!

Ubierzże się co prędzej,
Być nie może inaczej,
Bo wnet plotki powstaną
Gdy cię u mnie zobaczy!

Czy rozumiesz po polsku?
Wynoś-że się do licha!“ —
Rzekł i własną zdumioną
Żonę za drzwi — wypycha!




Co to jest: Ona jego lubi, on ją nie, ona chciałaby się dostać do niego, on, choć jej nie lubi, chciałby ją dostać i złapać!... Ale nie może!... Co to jest? Facet i pchła.

Ja potrzebuję znać w Krakowie na Kuźmarku jedno naprawdę cudowne dziecko, pięcioletnią dziewczynkę, która jest jeszcze naprawdę naiwną.

Miłość kobiety jest tak nieuchwytna, jak pchła.

Między krukiem a kominiarzem jest ta różnica, że kruk ma czarny ogon.

A jaka jest różnica między młodą kotką a dżeckiem?... Młoda kotka może się bawić ogonem swej matki, a dżecko ni!

Które zwierzę ma najsmaczniejsze mięso?... Pchła! Kubity, jak się mają do nij zabrać, to sobie naprzód już oblizują palce.

Niech nigdy lewa ręka nie wi, co prawa mówi...

A która jest najważniejsza część ciała ludzkiego?... Brzuch!... A dlaczegi?... Bo, jakby go człowiek nimiał, toby musiał w ręce nosić z przeproszeniem swoje kiszki.

Kto rano wstaje, ten jest bardzo durny.

A co pan powi do tego, że ja się potrzebuję bać tylko za psa, za żony i teszczowy i za żymny wody.

Kużda kubita podobna jest do margaryny... A dlaczegi?... Albo ja wim! Niech sobie nad tem łamią głowę moje wrogi.

### W łaźni.

— Co potrzebuje kosztować kąpiel?
— Koronę! Jeśli pan jednak kupi odrazu dziesięć biletów, otrzyma pan 20% opustu.
— Aj waj! Dziesięć biletów?... A co pan myszli, że ja będę żył sto lat...

### Cięta odpowiedź.

W handlu „pod Obrazem“ spotyka się dwu przyjaciół serdecznych, lekarz i architekt i rozpoczynają przy bombce swobodną pogawędkę.

— A dokąd to konsyliarz wczoraj tak spieszył?... Czy może baliście się, by tymczasem który pacyent nie wyzdrowiał? — pyta architekt, chcąc mu dociąć.

A lekarz na to odpowiada spokojnie:

— Tak się spieszyłem?... Nie przypominam sobie dokładnie!... Widocznie jednak przechodziłem koło kamienicy, którą łaskawy pan buduje... Człowiek musi być ostrożnym!...

## W albumie lekkomyślnej.

Ani kłamać, ni pochlebiać,
Daruj Pani — ja nie umię,
A więc tylko słowa prawdy
Zapisuję w Twym albumie.

Że mnie zdradzasz z pierwszym lepszym,
O to jeszcze Cię nie winię,
Bo przyczyną tej śmieszności
Tylko jestem sam jedynie.

Jeśli jaka wina była,
Wina była tylko u mnie,
Bo mówiłem zawsze z Tobą
Nazbyt szczerze, zbyt rozumnie.

Tyś — do innych słów przywykła,
Szkołę życia przeszłaś twardą,
W oczy śmiechem Ci parskano,
Albo plwano w twarz z pogardą.

Dziś to wszystko jest mi jasnem,
Sam się dzisiaj z siebie śmieję,
Sam wykpiwam me marzenia
I ułudy i nadzieje.

Dziś z gniotącej mnie obroży
Wydostałem znowu szyję —
Wierz mi, że się nie zastrzelę,
Nawet, że się nie upiję!

Lecz ostatni raz w kieliszek
Jeszcze dziś mi wódki nalej,
Splunę po nim i po Tobie
I w świat sobie pójdę dalej.

I pomyślę, kiedy przeszłość
Pianym wzrokiem mym ogarnę,
Że napotkam jeszcze w życiu
Może inne oczy czarne.

Inne rzęsy, Twym podobne,
Jak jedwabiu długie nitki,
I podobne małe nóżki
I podobne grube łydki!

### Małżeńskie czułości.

*Żona:* Zdaje mi się, że koty to najgłupsze stworzenia na świecie?

*Mąż* (zamyślony): Tak... mój ty najdroższy kotku!...

### Tania rozrywka.

— Mamusiu! Proszę mi dać koronę, pójdę do *Teatru Nowości,* aby przypatrzyć się na taniec dzikich ludzi!

— Szkoda pieniędzy! Zostań w domu, za chwilę przyjdzie tu moja modniarka z rachunkiem, to możesz się przypatrzyć tatusiowi! Będziesz miał zupełnie podobną rozrywkę!



— Tak łaskawa pani, jeśli mnie pani wysłucha, jutro podpiszę awans męża...

— Czy tylko pan radca będzie mógł!



— Tak źle i tak niedobrze! Iść do niego nie mogę, a schodzić się gdzieś na ulicy niewypada...

— Najlepiej będzie, jeśli mu napiszesz, by tu przyszedł!



— Nie znajduję słów na wyrażenie mej miłości...

— Możesz ją pan określić cyframi!




— Zdaje mi się, moja Helu, że teraz to już takie czasy, iż nawet i żaby nie wierzą w bociana, bo inaczej nie skakałyby tak swobodnie!...



— Proszę panów nie zaczepiać mnie!

— Cóż znowu! Przecież żaden z nas ani słowa dotąd nie przemówił!

— To właśnie nieładnie z panów strony!



— Widzisz, to jest właśnie ta hrabina, o którą w tamtym roku pojedynkowało się dwu oficerów!

— I jak się skończyło?

— Uciekła potem z cywilem!...



— Wchodź pan prędzej i zamykaj drzwi na klucz, bo mi przeciąg ogromnie szkodzi!



— To jednak ciekawe, że odkąd zacząłeś bywać u mnie w domu, ja stale wygrywam, a ty przegrywasz... Już moja żona zwróciła na to uwagę!



## Ferdek Eleuteryk.

Skuńczyła sie ministeryjalno wycieczka do Golicyji i Głodomeryji, panowie Długosz i Trynka poknajali już z powrotem do Widnia i tam opowiadajom, jak my ich tu galanto byli przyjmujoncy, jak sie klawo byli bawioncy i swoje maćki różnymi smakołykami nadziwajoncy.

To wszyćko prowda, ale to blaga, co Czasy i jensze Leformy były o tyj podróży grypsajonce... Najprawdziwszom prowde bede sianownym Czytelnikom i urodziwym Czytelniczkom niżyj podajoncy...

Wzywom was wienc do spokoju pieknym zdaniem starożytnych Rzymianów: *Favete linguis*, co sie na polskie tłumaczy: stulcie jadaczki, a kto mo uszy ku słuchaniu, niech z nich bedzie wate wyciongajoncy!

W Oświencimie czekołem już na obie ekselencyje i przywitołem ich iminiem rozszyrzonygo Krakowa i skurczonyj Golicyji. Kropnelimy se silnyj z mocnom z ponem Długoszem, a pon Trynka golnon se głombikowyj w kratke, bo go coś gniełło na wnotrzu i siedlimy zaroz do automobila.

Oświencimskie żydki krzykneny „Wywajt“ i „hojch“, samochód posunon sie ostro w świat.

Objechaliśmy różne kopalnie wongla brunatnygo, czornygo i jeszcze czornijszygo, wszendzie przyjincie jak sie patrzy. Gości dziwiło ino to, że wszendzie właścicielami som abo śwoby, czyli prusoki, abo gudłaje.

Pytali sie tyż, loczygo jest tak, a nie inaczyj, byłem im odpowiadajoncy, że Poloki nie lubiom sie bawić wonglami, bo możno se nimi pobabrać graby, a my chcemy je mieć zawsze czyste, zreśtom wszyćko nom jedno, od kogo sie je jest kupujoncy.

Pływania było dużo. Pływali nasze wielgie poletyki, opowiadajoncy, że Golicyja jest krajem przemysłowym i jako rzond cyntralny jest nom w tym wzglendzie na renke idoncy, pływali i ministry po Wiśle w pancerniku, a pon Trynka pytoł sie, czy łapiemy u nas sardynki i śledzie, czy tyż jensze fiśtoklony.

Wyżyra była tu i tam, wszendzie jednak było dużo i dobrygo, przyjincie przeważnie goronce, podsycane staropolskom gościnnościom gospodarzy.

W Krakowie bawilimy prawie bez cały dziń, udzielalimy audjencyji, przyjmowali deputacyje, zwidzali osobliwości, miendzy innemi: podzimia Sukiennic, rozkopane ulice, podrutowanom wieże Maryjackom i ratuszowom, wystawe architektonicznom, budowe kuczki dla Siapsi, prowadzonom przez wdziencznych eleuteryków. Potym była żyra w starym tyjatrze, ale zaproszono na niom niewiele osób, bo kredyt na ten cel jest już prawie wyczerpany. Byli ino sami degnitorze, od naszyj i waszyj wiary, jo udzielołem jenformacyji w jenzyku esperanto i wygłosiułem toast: Kochajmy sie! a oba ministry pocałowali sie wtedy z dubeltówki. Na zakończynie pozwolili sie i nom pocałować, gdzie kto chcioł i dosiengnon. Ale my ta wysoko nie siengamy nigdy.

Z Krakowa poknajołem z ministrami do Tarnobrzega i Przeworska, potym do Lembergu i wschodnij Galicyji, czyli Ukrainy, gdzie w Kołomyji urzondzono pieknom wystawe ukraińskom.

I tu była żyra, jak sie patrzy, pon Długosz mówiuł tak pieknie, aż Rusiny płakali i furt wołali „sławno!“ Jo znów wygłosiułem: „Kochajmy sie!...“ i łypnonem takim okiem w strone Wasylki, Koścía Lewickigo i atumana Tryloskigo, że chycili mnie na rence, obnieśli po pokoju i w zapale chcieli wyrzucić bez okno, ale dzienki Bogu było zamkninte.

Zamiast siampana pilimy kanfine z kopalni ekselencyji Długosza.

Potym sie ministry rozjechali, jako iż zbliżała sie narodowo uroczystość Kuczków, jo zaś wróciółem nad Wisłe i czekołem nastempności, która nigdy gorszom być nimoże.

Tutoj dostołem od jednygo Ajbenszyca widokówke z Hameryki z zapytaniem, co nowygo słychać w Krakowie (zapomnioł jednak napisać swój bliższy adres...) i list od drugigo na podstawie pelagrafu dziewitnastygo od ustawy prasowanyj, bym w najbliższym lumerze tym samym drukiem i na tym samym mijscu był prostujoncy, że nieprowda jest, jakoby pon prekurator był sie go pytajoncy, czy mu sie cni za bratem, natomiast prawdom jest, że był go siedzieć proszoncy, ale on już jest chodzoncy, co tyż niniejszym z wielgom przyimnościom jestem robioncy.

O tym wszystkim rychło my jednak byli zapominajoncy, bo przyszła do Krakowa wiadomość, że Serby, Bułgary, Greki i Czarnogórce wysłali do sułtana tureckigo takie grypsanie, które sie po ukraińsku nazywo *ultymater*...

Zaczena sie wienc poletyka na grande, pon prezydent Lyo nakozoł zaroz zmobilizować straż akcyzowom, fajermanów i artyleryją od Talarda i zamknonć nowy most na Wiśle. Rozkopali jeszcze dwie ulice, a rada wojenno orzekła, że jeżeli na Bałkanach ściongnom Turkowi portugalie, to my wkroczymy na Podgórze i zabierzemy je bez pytanio i bez wyżyry w Starym tyjatrze...

Krakowskie turki som w strachu, na czornyj giełdzie papiry poszły na dół, kuždy, kto tylko mioł jakie hopy gdzieś ulokowane, zaczon je wycofywać... Zrobiuł sie winkszy harmider niż po benkele Kahanygo i Ajbenszyca, a jeden młody pon od naszej wiary tak sie przejon temi wiadomościami wojennemi, że mu sie zdawało, iż już jedzie okrentem na wojne i dostoł w pewnym lokalu morskij choroby, a potym, uniesiony machabejskim animuszem, nawymyśloł wszyćkim gojom, jak sie patrzy...

A oni siedzieli cicho, bo som tygo zdania, że pirszy głos w Krakowie należy sie teraz gudłajom!...



### Jej system.

(Z rachunków kokoty).

Zarzucają mi zawistni,
Że kochanków mam na kopy,
Lecz od czegóż moi drodzy,
Są na świecie głupie chłopy?

Jeden płaci mi mieszkanie,
Drugi znowu — toaletę,
Trzeci trzyma dla mnie służbę,
Parę koni i karetę.

Czwarty lżejsze ma zadanie:
Przyprowadza do mnie gości,
A piątego mam wyłącznie
Dla mej własnej przyjemności.

Szósty dla mnie — że tak powiem,
Ostateczną jest rezerwą,
Tego wezwę do apelu,
Kiedy tamci ze mną zerwą!

## Mądre myśli zakatarzonego.

Kobiety głoszą zazwyczaj najpiękniejsze teorye, by w praktyce postępować wprost przeciwnie.

Pocałunek, to często przedmowa bardzo brzydkiej historyi.

Kobiety nie zadowolisz, mówiąc jej, że ci się podoba, ucieszysz ją natomiast, przekonując, że podoba ci się lepiej, niż jej rywalka.

Gdy panienka spuszcza oczy, chce coś ukryć, gdy to czyni mężatka, chce coś zdradzić, lub dać do poznania.

Prawdziwa miłość to stół nakryty do wspaniałej uczty, ale tylko na dwa nakrycia.

W miarę starzenia się, kobieta poprawia się także.

Wiele kobiet dopiero wówczas odtrąca od siebie dawnego wielbiciela, gdy ma już w pogotowiu jego następcę.

Kto chce przekonać kobietę, niech nie zwraca się do jej rozumu, tylko do jej uczucia.

Mężczyźni obrzucają kobietę wzrokiem od głowy do stóp, kobiety mężczyzn wprost odwrotnie.

Z pomiędzy głupstw, jakie zdolnym popełnić jest mężczyzna, małżeństwo jest stosunkowo jeszcze najmniejszem, już choćby z tego tylko powodu, że nie może przydarzać się codziennie.

Nawet geniusz ma swe granice, tylko głupota obchodzi się bez nich doskonale.

Kobiety usposabiają nas często do szlachetnych czynów, daleko jednak częściej przeszkadzają nam w ich wykonaniu.

Miłość przychodzi często jak błyskawica, po której później odzywają się grzmoty.

Najwięcej nieszczęśliwych małżeństw w tem ma swój początek, iż mężczyzna *bierze* sobie panienkę, która nie wie, jak się go właściwie *brać* powinno.

Ongi, w czasie snu, otrzymał pierwszy mężczyzna żonę, dziś może zdobyć w ten sposób chyba tylko przyjaciela domu.

Poco kobieta ma właściwie pilnować swego męża?... W pierwszych miesiącach po ślubie jest to zupełnie niepotrzebnem, później staje się bezprzedmiotowem.

Przyjaźń dwu kobiet to zazwyczaj spisek przeciw trzeciej.

Kobiety, to jak książki... Mogą być w rozmaitej oprawie: w aksamit, jedwab i t. d. Dla domowego użytku wystarczy oprawa w płótno.

Nadużywa się zazwyczaj znaczenia słowa *pan*, tytułując w ten sposób żonatego człowieka.

Kochankę i kalendarz powinno się zmieniać co rok.

Kobieta woli jednego przyjaciela domu, niż dwadzieścia przyjaciółek.

I w miłości są artyści i rzemieślnicy.

### Nasze dzieci.

W liczniejszem towarzystwie siedzi pani Marya ze swym czteroletnim synkiem.

Nagle zwraca się malec do swej rodzicielki ze słowami:

— Mamusiu! Proszę mi rozgryźć tego orzeszka!

A mama na to:

— Cóż ty myślisz, że ja moje zęby wygrałam na loteryi?

— Nie, mamusiu! Ja wiem, że je tatuś kupił w tamtym miesiącu!...

## A la Heine.

„Historya to jest stara
Koleje jej zwyczajne...“
Tak w jednej z swoich pieśni
Rzekł nieśmiertelny Heine.

Młodzieniec kochał pannę
Z niepospolitą siłą,
Lecz płoche dziewczę sercem
Młodzieńca pogardziło.

Wylewał w cudnych wierszach
Temperament ognisty
A ona — bez czytania
Zwracała jego listy.

Gdy patrząc w jej oczęta
Bełkotał niewyraźnie:
„Aniele mój jedyny!“
Usłyszał zwykle: „błaźnie!“

A gdy ukląknął przed nią
I składał do niej ręce,
Kopnięcie w nos otrzymał
Za miłość swą w podzięce.

Gdy raz skraść chciał całusa,
By stwierdzić swe przysięgi,
Od rezolutnej panny
Policzek dostał tęgi.

A gdy wzgardziła panna
Serdeczną tą ofiarę,
Z rozpaczy się ożenił,
Wziął sobie babsko stare.

Dziś wszystko jest w porządku,
On u tej pierwszej bywa;
A więdnie w zaniedbaniu
Staruszka nieszczęśliwa.

„Historya to jest stara
Koleje jej zwyczajne“...
Tak bywa to po ślubie,
Jak pisał o tem Heine!

### W roztargnieniu.

Do profesora uniwersytetu, pana X., przychodzi jakiś elegancki pan.

— Pan profesor pozwoli, że się przedstawię — jestem Natręcki.

— Czem mogę panu służyć?

— Przychodzę spytać, czy pan profesor nie byłby łaskaw...

— Czem pan jesteś?

— Ajentem asekuracyjnym i chciałbym pana profesora prosić...

— Dobrze, a ma pan próbki?

### Zagadka.

W pewnem towarzystwie siedzi Lolo Kindermeth i w trakcie rozmowy powiada:

— Zadam wam teraz zagadkę, ale kto jej nie rozwiąże, ten wrzuci koronę do mojej kamizelki, dobrze?

— Dobrze — zawołali wszyscy chórem.

— Co to jest? Jak to można zrobić, aby dwa jajki gotować w trzech garnuszkach i to tak, aby w każdym garnuszku było równo.

Nikt nie odgadł i kilkanaście koron wpadło do kamizelki Kindermetha.

— A teraz mów pan sam, jak to się robi? — odezwali się wszyscy chórem.

— Ja także nie wim — rzekł p. Kindermeth — i ja także wrzucę do kamizelki koronę.

### Przezorna.

Pokojówka Kasia, która dotąd służyła tylko u różnych damulek z półświatka, znalazła wreszcie zajęcie u pewnej poważnej wdowy.

Wkrótce po wstąpieniu do służby zdarzyło się, że wdowę odwiedził pewien zaprzyjaźniony z nią pułkownik.

Podczas, gdy zabawiali się obydwoje rozmową, w przedpokoju rozległ się głos dzwonka.

Po odejściu oficera pyta pani Kasię:

— Kasiu! Zdaje mi się, że ktoś dzwonił w tym czasie, gdy pan pułkownik był u mnie...

— Tak jest, proszę pani! To był jakiś pan, który chciał panią odwiedzić!... Oto jego karta wizytowa...

— Dlaczegóż nie poprosiłaś go do salonu?

— Jakże miałam go wpuścić — rzecze Kasia zdziwiona — gdy tam był już jeden...

### Ojciec i syn.

— Nie! Tak dłużej być nie może! Nie zniosę tego próżniaczego życia! Ty musisz raz pomyśleć poważnie o zabezpieczeniu swej przyszłości!

— Masz racyę, mój ojcze! Ja też od dłuższego już czasu czytam pilnie wszystkie ogłoszenia małżeńskie!...

### Jedyna kuracya.

Pani Malwina Piperment ma młodą, bo 20 letnią przystojną córeczkę, która od pewnego czasu bardzo źle wygląda, miewa mdłości, wymioty, ból zębów, itp. Pani Malwina prowadzi ją do lekarza. Ten zbadał ją dokładnie i opukał.

— Nu, co pan konsyliarz mówi?

— Niedobrze z panną.

— Co znaczy niedobrze? Może potrzeba kuracyi?

— Oj potrzeba! — mówi lekarz.

— A jaki?

— Niech pani prędko robi wesele.

### Na bezdroża.

*Pani Fajgelstock:* Gdzie ty znów był cały noc, mój ładny mężu?

*Pan Fajgelstock:* U przyjaciela.

*Pani Fajgelstock:* A gdzie był twój przyjaciel?

*Pan Fajgelstock:* W kawiarni był.

### Na ulicy.

— I cóż tam słychać u was w domu?

— Dziękuję, nic nowego!

— A cóż żona?...

— Leży słaba!... Obdarzyła mnie znowu potomkiem!... I to już piąty!...

— Bój się Boga!... Ty jesteś, widzę, nienasycony!...

— Cóż ja temu winien, że ona najniewinniejszy żart bierze zaraz na seryo!...

## Nasze dzieci.

Maleńka Zosia zwierza
Uwagi swe mamusi,
Że tatko dziś zapewne
Okropnie zły być musi!

A matka na to rzecze:
Ja nie wiem, lecz być może,
Skąd wnosisz moje dziecko,
Że ojciec w złym humorze?

„Skąd? Hanka myła okna
W pokoju u tatusia
I chociaż tatuś widział,
Że boso jest Hanusia,

Tak silnie ją uszczypnął
Tu — pod kolanem w nogę,
Aż Hanka prosto z okna
Skoczyła na podłogę!...“

### Z romansu.

Jak pokryty rosą pączek różany, obudzony ze snu lekkim powiewiem wiosennego wiatru, stała przy oknie. Na twarzy, okolonej bujnymi splotami kasztanowatych włosów, malowała się dziewicza niewinność, jej cudowne, gołębie oczy pokrywały skromnie powieki... Pod batystowym stanikiem falowała rozwijająca się ponętnie pierś, zdawało się, że słychać bicie jej niewinnego serca...

Wtem podniosła powieki i zwróciła melancholijny wzrok na wznoszącą się naprzeciw kamienicę, a z piersi wydarło się ciche westchnienie, które poruszyło jej różowe wargi...

Odetchnęła głębiej, serce zabiło żywiej, widocznie myślała o czemś czarującem, miłem...

Ale nie! Powodem był mieszkający naprzeciw młody porucznik, który, powróciwszy właśnie z ćwiczenia, przy otwartem oknie zmieniał właśnie garderobę...

### Kaprysy mody.

— Prawda, że moja przyjaciółka, pani Zofia, ma przepyszne włosy?... Jakby pan określił ich barwę?...

— Nie mogę służyć! Jeszcze jej w tym tygodniu nie widziałem!

## Z za kulis.

„Wstęp obcym zabroniony“,
Tak liczne brzmią napisy,
Pomimo tego wlazłem
Wieczorem za kulisy.

Spostrzegłem tam dziewczynkę,
Co stała, tuż przy scenie.
„Kto jesteś, moja panno?“
Spytałem uniżenie.

A ona rzecze z miną
Zakulisowej damy:
„Należę do teatru —
My dramat dzisiaj gramy.

A jeśliś tak ciekawy,
To nawet powiem panu,
Że jestem właśnie córką
Dziewicy z Orleanu!“

## Z listów Hermogenesa Klapy.

*Drogi Bocianie!*

Chyba nie przypuszczasz, bym na pierwszą wiadomość, jaka przyszła do Krakowa o poważnej sytuacyi na Bałkanie, mógł pozostać bezczynnym...

Właśnie delektowałem się znakomitym płynem z Pilzna, gdyż domowy lekarz przepisał mi tego rodzaju kuracyę, gdy zbliżył się do mnie jeden z krakowskich kapitalistów i powiada:

— A pan co na to, panie Klapa?

— Ano nic! Ale o co panu się rozchodzi?

— Jakto, to pan nie wie jeszcze! Bułgarya, Serbia, Czarnogóra i Grecya chcą przetrzepać skórę Turkowi i ogłosiły mobilizacyę... Na wiedeńskiej giełdzie panika...

— O! To mnie ani ziębi, ani grzeje! Ja moje oszczędności lokuję w papierach, nie podlegających wahaniom... Interesuje mnie to jednak, więc pozwoli pan, że go pożegnam, bo za godzinę muszę być już na dworcu. Jadę na południe, by na miejscu zbadać sytuacyę...

Zaopatrzyłem się w odpowiednią ilość kiełbasy dębowieckiej (którą podobno wyrabiają w Liszkach) i kilka flaszek jenerałówki i podążyłem na dworzec, żałując, że nie mogę wziąć ze sobą bodaj jednej beczułki pilznera, kto tam bowiem wie, jakim sikoniem będą cię poić w Macedonii.

Podróż odbyła się bez wypadku, pierwszą wizytę złożyłem królowi Piotrowi w Belgradzie.

Przyjął mnie bardzo serdecznie i zapytał o powód odwiedzin.

— Chciałem przekonać się na miejscu ile jest prawdy w wiadomościach, rozgłaszanych po Krakowie, że chcecie z biednego Turka ściągnąć portugalię.

— Tak jest, chcemy! Ale uważasz pan, ja ogromnie nie lubię rozmawiać o polityce, bo mi zaraz w gardle zasycha... Nie masz tam co do przetrącenia?

— Owszem, doskonała jenerałówka.

— Dawaj!... Rzeczywiście specyał! Co za smaczek, jaki kolorek cacany!... Nie mógłbyś odstąpić mi bodaj jedną flaszkę?

— I owszem! Czego ja dla waszej królewskiej mości nie byłbym zrobić w stanie!

— Dziękuję ci! W zamian za to mianuję cię nadwornym dostawcą, ale pod warunkiem, że zapłacisz taksę!

— Kiedy nie mam drobnych!

— Ja wezmę i grube! Mnie właśnie potrzeba pieniędzy, bo wiesz chyba, że bez nich wojny prowadzić nie można. Tak powiedział któryś z wielkich polityków, zdaje mi się Kopernik...

— Skądże znowu! Mnie uczono, że to są słowa Bethowena!

— Być może! Nie sprzeczam się, bo ja się mało znam na geografii...

— Będzie więc wojna?

— Zdaje mi się!

— A kto zwycięży?

— Ten, kto będzie silniejszy!...

— Aha! Rozumiem!... Czy mogę ogłosić publicznie ten wywiad?...

— I owszem, ale pod warunkiem, że zapłacisz mi po dziesięć halerzy od wiersza druku...

— Zgoda!... Czy daleko stąd do Sofii?

— Do Zofii? A której?... Ja sam znam tutaj kilka!... Jedna jest kelnerką w kawiarni vis-a-vis konaku... Tam grywamy całą noc w ruletkę i kości...

— Ja miałem na myśli Sofię, w której mieszka kolega pański, król Ferdynand. Chciałbym i z nim porozumieć się osobiście...

Wskazał mi najwygodniejsze połączenie kolejowe, pożegnaliśmy się serdecznie, ucałowali na wszystkie strony i anim się oglądnął, jak przejechałem granicę serbsko-bułgarską i stanąłem w Sofii.

Król Ferdynand, zawiadomiony o mem przybyciu, czekał już na mnie na dworcu i zaprosił mnie do swego pałacu, gdzie napiliśmy się znowu jenerałówki, przegryźliśmy kiełbasy i omówiliśmy w cztery oczy sytuacyę.

Jest rzeczywiście bardzo poważna. Można z całą stanowczością powiedzieć, że wojna może być, ale może i nie być, zwłaszcza że wojsko serbskie nie ma butów, bułgarskie ochoty do walki, a tureckie amunicyi.

Z Ferdynandem nie mogłem się ucałować, stanął na przeszkodzie jego długi nos, przypominający sympatyczny dziób szanteklera...

Stąd pojechałem wprost do Cetynii, gdzie zastałem króla Nykitę zajętego pisaniem listu do Austryi z zawiadomieniem, że mu gwałtownie potrzeba pieniędzy. Ucieszył się bardzo, gdy mnie zobaczył, a ponieważ jest niepiśmienny, poprosił bym skoncypował ową epistołę, pod którą własnoręcznie podpisał się znakiem krzyża świętego.

Przedtem kropnęliśmy sobie jenerałówki. Smakowała mu tak, aż się oblizał...

— Skąd ta wódka? — zapytał.

— Z Krakowa! — odpowiedziałem.

— W takim razie ja muszę zdobyć Kraków! Hola! Daniło! Hryć! Fedor! Trąbić na alarm! Wyruszamy na wojnę!

Jak z tego widzicie, prawdopodobieństwo wojny jest ogromne!

Stąd miałem pojechać jeszcze do Grecyi, ponieważ jednak zabrakło mi jenerałówki, dzięki której byłbym może doprowadził do porozumienia na Bałkanie prędzej, niż pan Berchtold swemi notami dyplomatycznemi, wracam do Krakowa, zwłaszcza, że nie wziąłem ze sobą słownika greckiego, a bez niego nie dogadam się z królem Jerzym.

Chyba, że on umie po esperancku, ale ja znów nie umiem!

Ściskam wasze żebra! Do widzenia na placu boju, ale nie jako polegli!

*Jenerał Klapa.*



## Piosnka myśliwska.

**Wciąż w lesie i przy strzelbie**
**To życie**
**Ja wielbię.**
**Przed nami już zdaleka**
**Zwierzyna**
**Ucieka.**
**Wie dobrze, jak straszliwi**
**Są dzielni**
**Myśliwi.**
**A zdarza się też czasem**
**Wytropić**
**Pod lasem**
**Zwierzynę, co nie bywa**
**Tak bardzo**
**Płochliwa.**
**Lubują się też wielce**
**W zwierzynie**
**Tej strzelce.**
**Wyśledzić czasem można**
**Gdzie sarna**
**Dwunożna.**
**Choć trochę niby dzika,**
**Lecz od nas**
**Nie zamyka.**
**A we właściwym czasie**
**I żywcem**
**Wziąć da się!**
**Już echa trąbek giną**
**Pójdź do mnie**
**Dziewczyno!**
**Pójdź! Mam ogniste serce**
**I wódkę**
**W manierce.**
**A umiem — spytaj czeladź**
**I kochać**
**I strzelać.**

### Roztargnione pytanie.

Profesor uniwersytetu Z. bawił w górach. Pewnego razu wybrał się na spacer z panną F.

— Lubi pani wieś? — pyta profesor.

— Ja, panie profesorze — mówi panna F. — znam życie wiejskie nie z opowiadania lub z książki, bo urodziłam się i wyrosłam na wsi, gdzie mój ojciec był księdzem.

— Polskim, czy ruskim? — pyta profesor w roztargnieniu.

## Szarmancki dentysta.

**Pannę Wandę bolał ząbek**
**Miała buzię niby trąbę,**
**A więc poszła do dentysty,**
**By założył w dziurkę plombę.**

**Czy to bardzo boleć będzie?**
**Z strachem pyta się panienka.**
**— Ach to głupstwo! — rzekł dentysta**
**Niech się pani nic nie lęka!**

**My ukarać go musimy,**
**Zaraz go się z ust wyprosi,**
**Że** *w tak ładnem pomieszkaniu,*
**Śmie dokuczać swej gosposi...!**

### Filozof.

Pan radca wrócił do domu z biura zły i rozpoczął zaraz awanturę ze swą małżonką... Pierwszym powodem spóźniony obiad, drugim przypalona pieczeń, trzecim, niedopieczona legumina...

— Nie! To doprawdy nie do zniesienia! Człowiek w domu musi się tylko irytować!... A gdzie powód?... Bo pani małżonka myśli tylko o strojach, o plotkach, a nic ją nie obchodzi biedny małżonek i dom...

— Ma tatuś racyę! — przerywa wywody radcy sześcioletni synek — Ja, gdy dorosnę, nie ożenię się wcale, ale będę chodził z memi dziećmi na obiad do restauracyi!...

### Materyalistka.

(Podsłuchane na wsi).

— No i cóż Marysiu! Kiedyż wyjdziesz za mąż za Kubę?... Przecież się tak kochacie!

— Proszę łaski pana, muszę przedtem bodaj ze dwa razy być mamką, by sobie trochę zarobić pieniędzy...

### Racya.

— Czy oskarżony był już przedtem karany?
Tak jest, panie sędzio!
— A dlaczego?
— Bo mnie żandarm złapał!

### Niech i tak będzie.

— Salomon! Nasz Icunio tak się lubi bawić we wojsko, iż mi się zdaje, że on zostanie żołnierzem!

— Niech i tak będzie!... Napoleon zostawił przecież także wcale pokaźny majątek!...

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Zdzisław Lipiński. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Wie pani, że nie przypuszczałem nawet, aby kobieta tak lekkich obyczajów mogła aż tyle ważyć!...